

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

KACPER ANDRUSZCZAK: **W Kordegardzie, galerii Narodowego Centrum Kultury, co jakiś czas prezentujemy, oprócz obrazów i rzeźb, także fotografie. Fotografie często pokazują nam wycinek historycznej rzeczywistości, jak w przypadku wystawy „Kwiatowy krzyż” z dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku, ale także pokazujemy na przykład fotosy teatralne, czy zdjęcia młodych, początkujących artystów. Fotografia często służy jako dopełnienie, a nie jako pełnoprawna dziedzina sztuki. Chciałbym się zastanowić dzisiaj, dlaczego tak jest, dlaczego fotografia wciąż jest pomijana, jak gdyby zrobienie idealnego, oryginalnego, wyjątkowego zdjęcia, ciągle byłoby poniekąd łatwiejsze niż, nie wiem, namalowanie obrazu czy stworzenie rzeźby. W kolejnym odcinku „Abecadła Kordegardy”, „S jak soczewka”, porozmawiamy o fotografii. Ja nazywam się Kacper Andruszczak, a dzisiaj moim gościem, moją gością jest pani doktor Jolanta Rycerska.**

JOLANTA RYCERSKA: Dzień dobry, witam serdecznie.

KACPER ANDRUSZCZAK: **Dzień dobry, pani doktor. Jolanta Rycerska jest polską artystką fotografem, filozofem, członkinią i prezesem Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Fotografików oraz między innymi dyrektorem festiwalu „Warsaw Photo Days”. Doktor Rycerska jest także członkinią rady programowej galerii Narodowego Centrum Kultury, Kordegarda. Pani doktor, czy faktycznie jest tak, od takiego pytanie trochę prowokacyjnego pewnie dla pani, bo pani zajmuje się fotografią, jest pani fotografem, czy faktycznie jest tak, że ciągle, mam takie wrażenie, że ciągle pokutuje takie myślenie, że fotografia jest czymś prostszym. Dzisiaj każdy ma z nas telefon z aparatem, każdy mówi, że umie robić zdjęcia, prawda? Rzadko kiedy mówimy o tym, że zdjęć nie potrafimy robić. Czy faktycznie jest tak, że fotografia jako takie medium sztuki jakoś jest pomijana przez nas?**

JOLANTA RYCERSKA: Myślę, że niekoniecznie, że na szczęście coraz mniej, że ten proces dowartościowania fotografii jako języka sztuki, bo tak bym chciała ją traktować i zdefiniować tutaj na wstępie, jest coraz żywszy. Już myślę, że te dyskusje takie o tym, czy fotografia jest sztuką czy nie, mamy za sobą, bo wiemy, że bywa rzemiosłem, bywa narzędziem do robienia prostych rejestracji rzeczywistości, ale bywa też fantastycznym, niesamowicie też kreatywnym narzędziem w rękach artysty, tak? I tutaj najistotniejsza rzecz się dzieje właśnie we wnętrzu artysty, czyli tego, kto używa fotografii jako właśnie tego języka, tego medium do wypuszczenia w świat idei, refleksji, sposobu widzenia. I w tym sensie ona jest po prostu narzędziem, które może być oczywiście użyte dobrze, źle, lepiej, gorzej, zasadnie bądź jakoś błędnie, tak jak każdy z języków. Też wymaga pewnego poziomu posiadania warsztatu, tak? To też nie jest coś, od czego uciekniemy. Bo to, że jesteśmy artystami, niekoniecznie powoduje, że mamy, albo nie powoduje po prostu, że mamy pełną swobodę w tym, co robimy. Jednak pewnym regułą każdego gatunku, który wybieramy, w którym tworzymy, podlegamy, więc tutaj jest podobnie, jak z innymi dziedzinami sztuki, tak, że ucząc się budowania tej swojej

opowieści, budowania tego, po co jesteśmy artystami albo gdzie jest ten nasz główny przekaz, co chcemy osiągnąć, a poprzez fotografię właśnie opowiedzieć, no to po prostu musimy zbudować tę synergię, tak, musimy zbudować to, że jednak ten język jest przez nas opanowany na tyle, aby ten komunikat, jakim jest dzieło sztuki, pomiędzy nadawcą, a odbiorcą, został odebrany, rozszyfrowany, rozkodowany.

KACPER ANDRUSZCZAK: Język sztuki, język dopowiadania własnych przeżyć i własnych refleksji przez fotografa, fotografa artystę. Jednak jak się zastanawiam, myślę o skojarzeniach z fotografią, taką najpopularniejszą wciąż, tak mi się wydaje, taką, która ma największy rozgłos, gatunkiem fotografii, jest fotografia dokumentalna. Mamy te wielkie wystawy World Press Photo, czyli takie uchwycenie momentu, takiego najważniejszego momentu, pokazanie, zrobienie zdjęcia i pokazanie zdjęcia światu, pokazanie jakiejś rzeczywistości konkretnej, czy na przykład, gdy teraz trwa w Ukrainie wojna, no to wszystkie zdjęcia z frontu, albo na przykład zdjęcia nawet stylizowane, na przykład te, które robiła Annie Leibovitz dla amerykańskiej edycji „Vogue’a”, prawda? Więc te zdjęcia dzisiaj mają taką funkcję bardzo... no właśnie taką dokumentalną, i myślę, że taki rodzaj fotografii dzisiaj jest najgłośniej komentowany.

JOLANTA RYCERSKA: Tak, ale niech nas nie zwiedzie to, że ten obraz tak realistycznie oddaje rzeczywistość, więc wydaje nam się, że tam jest znacznie mniejszy udział umysłu autora i jego jakby tej inwencji twórczej niż by się mogło to wydawać na pierwszy rzut oka. Tam zachodzi masę procesów, które jakby w momencie decyzyjnym, kiedy wcisnąć spust migawki, jak skadrować obraz, jakiej techniki fotograficznej użyć, jak to potem pokazać, jak zbudować z tego narrację i opowieść około fotograficzną, to wszystko powoduje, że tak czy inaczej to jest bardzo pogłębiona, często albo bardzo często nawet pogłębiona refleksja, i nie jest to też takie mechaniczne przeniesienie obrazu, jak nam by się właśnie mogło wydawać. Więc tutaj nie lekceważyłabym też tego obszaru kreatywności, tak, tego wpływu umysłu, który fotograf wnosi w fotografię. Tak czy inaczej jego tam jest bardzo wiele. Tam jest masa wyborów, które sprawiają, że dane zdjęcia zostawiają taki, a nie inny obraz świata po nas, dzisiejszych, współczesnych, czy tych, którzy wcześniej zostawili nam obrazy, na podstawie których budujemy sobie obrazy całych czasów. A przecież nie byliśmy w nich, nie widzieliśmy ich, nie uczestniczyliśmy bezpośrednio. Uczestniczymy poprzez ten pośrednik, jakim jest fotografia, czyli poprzez umysł twórcy, który to widział, wybrał, podjął pewne decyzje, które sprawiły, że takie, a nie inne obrazy stały się ikonami czasów. Tak że to są bardzo poważne wybory dokonywane przez często niesamowicie, i na szczęście, wspaniale wyrobionych, tak, i też intelektualnie, często też psychologicznie, jako obserwatorów, wyrobionych artystów fotografów, którzy po prostu, no, wszelkie swoje te siły wewnętrzne, takie intelektualne, i wszelkie rodzaje tej wrażliwości, która jednak myślę, że wysyła ich z tą misją fotografowania świata, kierują w kierunku budowania syntezy, tak, bo te obrazy są takimi syntezami, zagęszczonymi informacjami w kadrze zamkniętymi, na podstawie których właśnie mamy obraz dużo szerszej całości. Tak że to też jest wielka sztuka, i to, że taki a nie inne obrazy zostają, to często jest wynik jakby ich siły wewnętrznej, tego, że one jednak posiadają taką, a nie inną strukturę, która daje widzowi satysfakcję i ten materiał do czytania, do dowiadywania się nowych rzeczy.

KACPER ANDRUSZCZAK: **Chciałbym się też zastanowić nad tym, często takie dyskusje też są podejmowane przy na przykład takich wystawach fotografii dokumentalnej – mówię tak ogólnie, bo to reporterska i tak dalej tutaj mam na myśli – czy zawsze zrobienie takiego zdjęcia jest, w cudzysłowie, „moralne”? Czy na przykład takie złapanie takiej chwili, która... na przykład wybuchu, gdzie człowiek na przykład ucieka przed jakimś niebezpieczeństwem, na przykład później takie zdjęcie z wybuchem później powielał na przykład Banksy w swoich pracach, prawda? I tutaj takie pytanie o moralność zrobienia takiego zdjęcia i złapania tej wyjątkowej, ważnej chwili.**

JOLANTA RYCERSKA: Istnieje taka etyka fotografów mniej więcej na takim poziomie definiowana, że fotograf ma prawo, powinien zrobić zdjęcie wtedy, kiedy już nie może w inny sposób pomóc, tak, kiedy nie może w inny sposób zadziałać. I takich sytuacji wbrew pozorom nawet w tych sytuacjach wojennych jest bardzo wiele. To nie jest tak, że każdy, kto tam jest, może zmienić bieg historii. Często zupełnie przeciwnie. Więc bywa, że największym heroizmem i największym pożytkiem jest po prostu pokazać, tak, nawet zostawić potem ten obraz, puścić go w świat, nie mogąc już nic więcej wprowadzić jakby w tą sytuację, ale pokazać prawdę, pewną prawdę o tym, co zostało sfotografowane. I to, myślę, no bywało, że zdjęcia zmieniały historię, tak? Bo podobnie przecież było kiedyś z Wietnamem, gdzie całe przesilenie opinii publicznej nastąpiło po tym, gdy pewne obrazy zostały szeroko zobaczone przez świat i gdzieś nastąpiło takie wstrząśnięcie wewnętrzne odbiorców. Tak że myślę, że samo pokazanie często, takie świadectwo obrazu, tego wycinku rzeczywistości, który ma swoją wewnętrzną siłę i na nas bardzo głęboko wpływa, właśnie dlatego, że jest obrazem, że nie jest opisem, opowieścią, tylko dlatego, że zdaje nam się, że widzimy na własne oczy, zapominając o tym medium po drodze, poprzez obraz mamy wrażenie, że widzieliśmy przecież, więc wiemy, jak to wygląda, widzimy, jakie emocje wywołuje, ile cierpienia. Więc myślę, że tutaj w tym przypadku samo takie wizualne świadectwo o cierpieniu, bólu, o tym, co się dzieje na świecie, może być właśnie nie tylko naszym sprzeciwem, ale wręcz umożliwia zmianę rzeczywistości, choćby tej w świadomości ludzi. A jednak poprzez świadomość zmienia się świat.

KACPER ANDRUSZCZAK: **To prawda, chociaż dzisiaj jesteśmy tak bombardowani tymi obrazami często, obrazami retuszowanymi, które okłamują, przekłamują. Nawet to, co pisał Nicholas Mirzoeff w „Jak zobaczyć świat”, to pierwsze zdjęcie pokazujące symboliczne, on to opisywał, to pierwsze zdjęcie pokazujące kulę ziemską, że możemy spojrzeć w ogóle na to, jak wygląda planeta, i to też w jakiś sposób było przekłamane i tak dalej. Więc musimy na to medium także uważać i pamiętać o tym, że możemy też w jakiś sposób się na nie, w cudzysłowie mówiąc, „nabrać”. Pani doktor, a kiedy można mówić o takim zainteresowaniu fotografią, na przykład, aby pokazywać właśnie takie wystawy fotograficzne w muzeach? Kiedy fotografia wkracza na wystawy muzealne i do galerii?**

JOLANTA RYCERSKA: No, ona wkraczała przez bardzo długi okres, nie mając tak wprost statusu dzieła takiego, tak traktowanego równie poważnie jak malarstwo, rzeźba, rysunek i tak dalej. Rzeczywiście tak było. Bardziej była taką ciekawostką techniczną, którą świat się zachłysnął, nie mógł się nacieszyć i eksplorował kolejne obszary, traktując je jako takie mechaniczne wręcz często odwzorowanie, ciesząc się tym, że to jest właśnie ten rodzaj

mechanicznego, czyli bardzo wiernego odwzorowania. I potem było trochę tak, że długo obiekty, które były w muzeach, w galeriach, to były obiekty takie historyczne, które pokazywały pewne ciekawostki, bądź same fotografie były jakimiś dziełami, które traktowano jako unikatowe, ważne, ale bardziej w aspekcie takim technicznym. No, ale tak czy inaczej, poprzez fotografię da się tak wiele powiedzieć niesamowicie takich wysublimowanych, pogłębionych rzeczy. Okazuje się, że ona jest cudownym narzędziem do tego, żeby twórcy te swoje manifesty, przemyślenia, opowieści o świecie, bardzo indywidualizowali, pokazywali to z perspektywy, która w sztuce jest najistotniejsza, czyli z perspektywy unikatowości jednak spojrzenia, pogłębienia tej refleksji. Bo właściwie tego szukamy w sztuce każdej. To ma być refleksja nad światem, różnego rodzaju. Każda ze sztuk robi to po swojemu i każda ze sztuk wnosi niesamowicie wiele w nasze takie człowieczeństwo, które fantastycznie sztuka jakby pielęgnuje, rozwija, i to człowieczeństwo ma taki pewien cudzysłów w tym zdaniu, a ten cudzysłów jest właśnie po to, żeby tutaj jakby od tych aspektów strictly takich biologicznych, fizjologicznych, gdzieś te nasze pragnienia duchowe wyodrębnić i podkreślić. Więc fotografia, no tak około lat siedemdziesiątych, najczęściej tak się pisze, że gdzie był ten moment takiego przełomu, gdzie przestano się spierać, jak to jest z tą fotografią, bo okazało się, że te obrazy to również ikony sztuki. My jesteśmy pewni, że bardzo wiele obrazów w każdym z nas tkwi jako coś niesamowicie mocnego, o czym już właściwie nie dyskutujemy wewnętrznie. Znamy ich siłę, wiemy, że one współtworzą ten nasz kulturalny, cywilizacyjny, ale też kulturalny świat, i że są takim językiem, który jest ponad kulturowy niemal, że gdzieś tam po ludzku patrząc bardzo uniwersalny, głęboko wchodzący w nas, zostawiający silne takie kalki, wzorce w umysłach, potem uczący też wreszcie patrzenia, bo poprzez fotografię nie tylko patrzymy na świat, ale też budujemy sobie właśnie te pewne matryce widzenia, patrzenia. Sprawia to, że gdzieś te kadry, które bardzo mocno nas bombardują, z każdej strony tego jest bardzo wiele, im lepsze są, im bardziej jesteśmy jakby wyrobieni w patrzeniu, potem przekładają się na nasz ogląd rzeczywistości także bez aparatu fotograficznego. Nieraz przecież mamy coś takiego, że patrzymy na rzeczywistość i wydaje nam się, tutaj znowu użyję cudzysłowu, że „widzimy” świetne zdjęcie, tak, że widzimy ujęcie, które chciałoby się, żeby się stało fotografią, gdzieś sobie we wspomnieniach zapisujemy taki, a nie inny obraz rzeczywistości. Więc ta fotografia, jakby porządkując poprzez kadrowanie obraz rzeczywistości, powoduje, że też nasz sposób patrzenia jest bardziej uporządkowany i ona też staje się wtedy takim narzędziem naszej wewnętrznej twórczości, czyli zapisu świata widzianego poprzez pryzmat naszej wrażliwości, ze środka, z tego odśrodkowego punktu, który jest najbardziej wrażliwy i przeżywa rzeczywistość, nie tylko patrzy.

KACPER ANDRUSZCZAK: **Nie bez powodu zapytałem właśnie o moment wkroczenia fotografii do galerii i muzeów, bo myślę sobie, że ten proces zwrócenia uwagi na fotografię jako medium, jako medium, które niesie konkretne idee, medium artystyczne, nie bez powodu mówiłem o fotografii modowej, ponieważ już na przykład w pierwszych, już nie rysowanych, tylko okładkach, które były fotograficzne właśnie w amerykańskich pismach modowych, „Harper’s Bazaar”, „Vogue”, właśnie mamy dużą tak naprawdę pracę, ogromną pracę fotografów, którzy wyszli z atelier, aby zrobić pierwsze zdjęcia poza studiem, aby wprawić modelki w ruch, aby to wszystko ożyło. Później mamy różne na przykład tendencje dotyczące właśnie łączenia fotografii z miastem. Więc to wszystko ewaluowało na naszych oczach, aż doszliśmy do tego, że tak, że to jest sztuka, że to jest osobna...**

JOLANTA RYCERSKA: Dziedzina...

KACPER ANDRUSZCZAK: **...dziedzina, i bardzo ważna. I to, co też pani mówiła, że to wrażenie takie złapania czegoś artystycznego, ale też prawdy, no to mamy, bo na przykład jak wchodzimy w Sztokholmie do muzeum fotografii, no to tam są same zdjęcia, no to to jest po prostu niesamowite. I często można mieć wrażenie, że to nas dotyka, bo to jest jakaś chwila, jakiś moment, coś bardzo ulotnego z jednej strony, a z drugiej niosącego konkretną ideę, to co dokładnie pani mówiła. Więc to jest tutaj bardzo ciekawe. Dzisiaj obserwujemy, to jest też taka moda, myślę, że wśród wszystkich pokoleń, powrotu do fotografii analogowej. Wiele osób zajmuje się, coraz więcej myślę, też wywoływaniem samemu zdjęć, do takich aparatów, które były w użytku w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Ja sam mam taki aparat i uczę się zupełnie od podstaw, no bo w ogóle nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Jak pani myśli, skąd taki trend?**

JOLANTA RYCERSKA: No, ja myślę, że to jest piękne, akurat ten bardzo pozytywny skutek tego przesycenia obrazami i łatwością fotografowania. Najpierw było zachłyśnięcie, wielka radość, że fotografowanie jest coraz tańsze, coraz bardziej dostępne wszystkim, że właściwie pojawiła się ta teza, nie do końca też błędna, że aparat sam robi zdjęcia, bo z technicznego punktu widzenia współczesne aparaty radzą sobie po prostu za wciśnięciem migawki, tak, one resztę robią. I tutaj nastąpiło takie, że w tym zalewie obrazu wydawało nam się, że utoniemy, zginiemy, że ten obraz świata już po prostu sam w sobie jest szalony, bo po prostu zasypuje nas i zabierając nam te perełki pomiędzy i te momenty, gdzie ta kontemplacja rzeczywistości jest jakkolwiek pogłębiona, no i w tym zasypie, w tym zalewie, w tej łatwości i taniości tego medium, okazuje się, że pojawiają się tęsknoty, że gdzieś w tym takim folderowym istnieniu fotografii, bo jak wiemy, coraz rzadziej mamy do czynienia z fotografią jako odbitką fotograficzną, bardzo często to są po prostu foldery w telefonach, komputerach, które są produkowane niejednokrotnie w takim zalewie, że sami nie mamy do nich dostępu, bo jeżeli wracamy z wakacji, z których mamy pięć tysięcy zdjęć, no to praktycznie trochę tak, jakbyśmy ich prawie nie mieli, bo w tym morzu łatwo utonąć i te zdjęcia pojedyncze najsilniejsze nawet się nie zapiszą w naszej świadomości, bo nie mamy do nich dostępu, bo to nie jest przebrane, preselekcjonowane. Oczywiście generalizuję, ale często tak jest. Więc w tym zalewie zdjęć, który z jednej strony jest niesamowicie nadliczbowy, tak, tam po prostu jest wszystkiego za dużo, nie dokonujemy selekcji, wartościowania, nie wyjmujemy sobie tego, co najważniejsze, i nagle okazuje się, że jest tej fotografii więcej, a jakby mniej, tak, powiem teraz tak troszeczkę przewrotnie. Więc w tym momencie pojawia się tęsknota za tym unikatem, za tym czasem, gdzie patrzymy na fotografie, starannie wybieramy ujęcie, starannie najpierw kadrujemy, bo mamy trzydzieści sześć zdjęć na negatywie, a potem dopracowujemy to i gdzieś czujemy takiego większego ducha samego procesu. Czyli mamy dostęp tej swojej własnej decyzyjności, takiej opieranej na tym, że to mi się podoba, to jest dla mnie ważne, to wybrałem, to jest ten moment, tak, i potem to jest to zdjęcie. I myślę, że z tego pojawiają się te tęsknoty i super, i to jest wspaniałe, że ta fotografia gdzieś w taki sposób znowu woła o czas namysłu, zatrzymania się nad rzeczywistością. Bo przecież fotografia jest narzędziem pamięci i my wybierając kadry wybieramy to, co nam w tej pamięci zostanie, albo się w szczególny sposób utrwali. Więc ten bieg, pośpiech, jakby nie sprzyja temu, żeby to nasze życie zostało faktycznie zdokumentowane. A tamta fotografia, myślę, że gdzieś na zasadzie takiego odbicia zwierciadła,

nie krzywego tym razem, powoduje, że ten czas jest inaczej spędzony. Aczkolwiek, no, samo w sobie każde zdjęcie jest równo ważne dla mnie, tak, czy to jest negatyw, czy to jest fotografia cyfrowa, jeżeli dopracujemy, zreflektujemy, zastanowimy się, świadomie wybierzemy kadr, a potem zadamy o to, żeby przetrwał, no to z każdego medium jest równie ważne i wartościowe.

KACPER ANDRUSZCZAK: **Pani doktor, bardzo, bardzo dziękuję za rozmowę. Myślę, że tą puentą o fotografii jako o pamięci, naszej osobistej pamięci, w której chcemy coś ukazać, możemy zakończyć naszą rozmowę. Bardzo, bardzo dziękuję za rozmowę.**

JOLANTA RYCERSKA: Bardzo dziękuję. Było mi bardzo miło, dziękuję.

KACPER ANDRUSZCZAK: **Moją gościnią była pani doktor Jolanta Rycerska. Ja nazywam się Kacper Andruszczak, a to był odcinek „Abecadła Kordegardy”, „S jak soczewka”.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.